

Świąteczna wycieczka

Ponieważ okres świąteczny ma to do siebie, że wciąż się coś przegryza, dobrze jest wyjść na spacer, by nie przytyć za bardzo. Mając właśnie to na uwadze postanowiłem w poświęconej niedzielę pójść w góry. Tym bardziej, że pogoda była wyśmienita. Jadę tradycyjnie do Jagniątkowa, skąd można dotrzeć w zasadzie wszędzie. Już po wyjściu z samochodu słyszę szum płynącej wody we Wrzosówce pomieszany z szumem wiatru w koronach drzew. W sumie nie wiadomo co przeważa. Na szczęście tu na dole wcale nie czuć wiatru. Gdy dochodzę do mostku dostrzegam kilkudziesięcioosobową grupę turystów. Niektóre twarze wyglądają znajomo. Okazuje się, że to turyści, którzy w trakcie zimowej przerwy Rajdu na Raty rozpoczęli z naszym kolegą Jurkiem szlifować kondycję do wycieczek narciarskich. Co prawda śniegu na razie nie ma ale to się może wkrótce zmienić. Chwilę idę razem z nimi by, po ich odejściu ruszyć w swoją stronę. Dalej podążam starą drogą leśną, przechodzącą po jakimś czasie w ledwie zauważalną ścieżkę. Wszystko jest piękne, i przyroda, i pogoda. W pewnym jednak momencie zauważam coś ciemnego wystającego z krzaków. Gdy podchodzę bliżej nie mogę uwierzyć. Toż to olbrzymia opona od ciągnika. Pewnie była zbyt ciężka by ją zabrać. Teraz „poprawia” widok na znajdujące się za nią skałki. Aby je podziwiać przechodzę za ową oponę i dopiero teraz widzę ich piękno. Obchodzę je dookoła i zadowolony ruszam dalej w stronę drogi, którą mam zamiar dojść do Zawracalni. Już wcześniej, wkurzony widokiem walających się wszędzie pustych butelek po napojach wyjąłem niesiony w plecaku duży wór na śmieci i zacząłem je zbierać. Zanim dotarłem do drogi uzbierałem ponad 60 pustych opakowań. Ludzie, co wy robicie!



Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszym celem mojej dzisiejszej wycieczki była chatka „Popiel”, a właściwie to co z niej pozostało. Właśnie w rejonie Zawracalni, kilkanaście metrów od drogi istniała kiedyś niewielka chatka zbudowana z drewna. Nie była ona jakoś oblegana, ba powiedziałbym nawet, że bardzo rzadko z niej korzystano. Sam nocowałem w niej tylko jeden raz, gdy w sąsiedniej chatce AKT tłok był taki, że niektórzy spali na stojąco. Jak już wspominałem chatka ta była znana jako Popiel. Ja natomiast, nie wiedząc wtedy o tej nazwie, ochrzciłem ją AKT II.



Foto: Krzysztof Tęcza

W dniu dzisiejszym postanowiłem zobaczyć co z niej zostało. Mimo, że nie istnieje ona od wielu lat znalazłem ją bez trudu, gdyż pomiędzy drzewami wyraźnie widać ułożony z kamieni jej fundament. Ma on 4,5 na 4,5 metra, a od strony drogi, aby wyrównać grunt ułożono go do wysokości 70 cm. Po lewej stronie widać nawet kamienne schody. Obecnie poza fundamentem przedniej ściany widać fundamenty boczne: prawy o długości 1,40 i lewy o długości 2,60 metra. Część tylna widoczna jest tylko jako prosta linia i częściowo wystające spod igliwia i liści kamienie. To co widać wyraźnie to ponad 50 kamieni ułożonych jeden na drugim. Z części drewnianych zachowało się tylko kilka belek konstrukcyjnych i desek. Reszta nie przetrwała próby czasu.

Nieco z boku, widać obiekt przynależny do owej chatki. Jest to wychodek. Mimo, iż także wykonany w drewna, przetrwał w o wiele lepszym stanie. Częściowo deski zostały obite papą, jednak nie to jest przyczyną jego zachowania. Po prostu nikomu nie chciało się ruszać elementów ubikacji.

Ja także ruszam do położonego nieopodal miejsca wypoczynku z ustawioną tam wiatą i ławeczkami. Do tej pory otaczała mnie sama zieleń. Po leżącym nie tak dawno temu śniegu nie ma ani śladu. Wspinam się dalej, może wyżej coś się zmieni. Szybko okazuje się, że miałem dobre przecucie. Zauważam niewielką plamę zmrożonego śniegu. Ucieszony lepię kule i buduję z nich prawdziwego bałwana. Nie wyszedł on co prawda zbyt duży ale jest to pierwszy tej zimy śniegowy ludzik.

Gdy skręcam na Drogę nad Regłami śniegowe plamy pojawiają się coraz częściej. Są one także coraz większe. Z jednej strony robi się coraz przyjemniej, z drugiej podtopiony śnieg utworzył na ścieżce trudne do przebycia lodowe jęczory. Trzeba uważać by nie złamać sobie nogi. Nagle dostrzegam wśród jagodzin wiszące owoce. Coś niesamowitego. Tutaj śnieg a tu jagody. Co prawda nie nadają się one do jedzenia ale widok jest wspaniały.



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ do zmierzchu pozostało już niewiele czasu postanawiam wycofać się kiedy jeszcze jest bezpiecznie. Ruszam zatem ścieżką wiodącą wzdłuż Polskiego Potoku. W zamyśle miałem zamiar sprawdzić czy dotrę do starej drogi i czy w kolejnej chatce jest wszystko w porządku. W pewnym momencie usłyszałem jakieś dziwne odgłosy, jakby ktoś ciął drzewo. To niemożliwe, pomyślałem sobie. Jest przecież poświęteczna niedziela, nikt nie wystąpiłby w taki czas pilaży do lasu. Tym bardziej, że to przecież teren Karkonoskiego Parku Narodowego. Zaciekawiony ruszyłem w stronę, z której dochodziły owe odgłosy. Nie było to wcale takie łatwe. Rosnące młode jodły były tak gęste, że co rusz grzęzłem w nich. Gdy w końcu udało mi się przedrzeć nie mogłem uwierzyć w to co zobaczyłem. W młodniku dojrzałem dwa motory i młodych ludzi, którzy usiłowali się wydostać z gęstwiny.

Zapytani co tutaj robią odpowiedzieli, że ... zabłądzili! Pokazałem im jak mają zjechać do drogi i opuścić teren Parku. Okazało się, że ze względu na gęsto rosnące drzewka, do drogi dotarłem szybciej od nich. W tym czasie pojawili się następni motocykliści. Gdy w końcu wszystkie motory pojechały w dół myślałem, że wreszcie zapanuje spokój. Nic z tego, szybko okazało się, że za pierwszym zakrętem motocykliści ponownie sklecili w las i przedzierali się przez kolejne zarosła. Na II Drodze, aż do Koralowej Ścieżki widać było bruzdy po ich oponach.

Nieco dalej widzę złamany kamień z datą 1900. Wygląda na to, że ktoś musiał go potrącić, ale to na pewno nie motocykliści, ich motory są na to za słabe. Warto by było ów kamień posadzić w nowym bezpieczniejszym miejscu, trochę dalej od drogi.

Dalszą trasę pokonuję już bez niespodzianek, jednak kiedy mijam Sosnówkę z lasu od strony Grodnej wyjeżdżają kolejne dwa motory, a ich kierowcy nie włączając świateł ruszają asfaltem przyspieszając na jednym kole i wkrótce znikają za zakrętem. Ot nasza rzeczywistość.

Krzysztof Tęcza